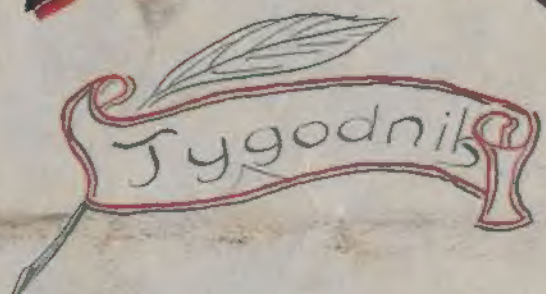


ASKANCZYK

64



NR. 23

Śwtorek 1.8.44

Burza

Wokół była cisza
I jednolity panował spokój.
Nagle czarne chmury w powietrzu zawisły
Starkę się szarpnęły, i śmiertelnościami gromami
wokół się wionęły.
Wszędzie wicher wycie i huk grzmotów słychać
Wszystko co żyło z przerażenia
Edwo mogło dychać,
Burza wciąż szalała
Wznosząc modły
Spokój prosili Boga
Drudzy łwac włosy z rozpacz
Wawali że to kara sroga
Za rozpustne życie, zesłana od Boga.
Burza szalała z podwójną siłą dokoła
Huk grzmotów przeszywał powietrze,
Jak ryk dzikich bawołów
I zdawało się że, nic nie powetrzyna
rozszalałych zwierów.

Zniwa

Słońce coraz jaśniej dogrzewało, w południe panował wprost niemożliwy upał.

Zniwa! Zniwa!

- krzyczały dzieci radosnym głosem. Zbliżała się ciężka ale radosna praca.

W dzień poprzedzający rozpoczęcie żniw poszedł gospodarz Wojciech na pole by zobaczyć co na pierwszy ogień wzięło. Bo się często zdarza że żyto na jednym polu prędzej dojrzeje niż na drugim.

- To jest trochę jeszcze zielone, tamto najlepiej będzie kosić - pomyślał sobie.

Po przyjściu do domu za raz "zaprawił" synów do klepania kos. Tak samo w innych zagrodach dziwięczały kosy.

Kobiety wybierały i szycowały sobie sierpy. Młodsza dziewczyna cieszyła się co to za udecha będzie. Wojciech popatrzywszy na te przygotowania uśmiechnął się i podkręcał sobie wąsa.

Żeby tylko pogoda dopisywała - myślał, bo jakoś przy koszeniu stana było pod nosem.

Nadchodził wieczór. Po całej wsi rozlegał się ryk, byleka spędzanego do obór, i pokrzykiwanie pasterków. W całej wsi panował radosny nastrój. Każdy się cieszył na myśl że już przednowek się skończy i niedługo będzie świeży chleb.

Do Wojciecha zaczęli schodzić się sąsiedzi, bo miał przestronne izby i gospodarze bardzo często przychodzili sobie pogwarzyć. Dzisiaj było najgwarniej, bo przecież przed żniwami każdy chciał porozmawiać

z innymi, jak się urządzają i gwarzyli jeszcze o tem i o owem. Młodsze lubiące świeże powietrze porozmawiały się na powietrzu, opowiadając sobie różne historyjki i żarty z nadchodzących żniw. Zamiast smuć, to cieszyli się z nadchodzących żniw. Tak samo na twarzach starszych znać było zadowolenie.

Wszyscy z pogodnym czołem pracowali na swej rodzinnej ziemi. Nigdy na żadną biedę nie narzekali, bo miłowali tą swoją ziemię i ciężko by było im się z nią rozstać, chociażby gdzieś indziej mieli lepiej to, jednak każdy przed śmiercią ciągnie do swojej ziemi spowrotem.

Ziemia jest dla niego tem czem dla narodu ojczyzna.

Była już późna godzina, zaczęli się do Wojciecha

zwracać. Każdy chciał zobaczyć na jutro. Wesoła i wesoła uśmiechnięta

Była godzina bardzo wczesna gdy gospodarz zaczął zbierać synów. Po zjedzeniu śniadania ruszyli z kobietami na pole. Niebo było bez żadnej chmurki, powietrze poprostu kryształowe, rosa perlila każdy kłos, zboża i liść.

Doszli do miejsca które Wojciech wczoraj wybrał. On zaczął pierwszy. Pod jego kosą pięknie zaczęło się żyto kłosać, w równe pokosy. Znać było dobrego kosiarza. Jeden za drugim padły pokosy, a za każdym kosarzem szła jego pobieraczka.

A słońce tocząc się po niebie patrzyło na tych ludzi, radosnych i błogosławiło im.

Kronika Warstatu

65

Askania, 21. Lipiec. 1944.

Jak świat, światem, podobny wypadek chyba się nie zdarzył. Na ulicach miasta Askani dzielnicy 321 wyległ tłum i zaczął się upominać o wypłatę nie zaległej pensji.

Niewiadomo czym by się to wszystko skończyło gdyby nie nasi uczniowie których gorąca krew poniosła do tego stopnia że wszczęli powstanie.

Jakiś jeździec na spienionym koniu nawoływał: „Towarzysze do broni”

Porwała wiara za młotki i pilniki i ruszyła. Kierunek „Lohnbiuro” padł rozkaz. Rewolucjoniści pociągnęli do Lohnbiura. Lud po drodze witał ich z entuzjazmem, to znaczy że z braku kwiatów chciano rzucać kamienie, do czego jednak nie doszło. Co jest jednak zadziwiające, że tym powstaniem nikt nie dowodził. Stanęli sami jak

jeden mąż, jak niegdyś na wezwanie naszego Golibrody. Przed biurem wydali okrzyk bojowy: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich” i rzucili się do bram biura. Biuro zadrzętało w posadach. Z trzaskiem rozwarły się drzwi i nasi bohaterowie wtargnęli do wnętrza.

Zakłaga biura nawet nie usiłowała stawiać oporu. Wystarczyło spojrzeć w oczy naszego Kalego, w których czaiło się morderstwo. W pierwszych szeregach był rzeźnik którego zarost i koszula w pasy zrobiły swoje, wyglądał jak zbieg z Sing-Sing. Starczyło spojrzeć na te oba indywiduum aby najodważniejszego opuściła chęć do walki. Lohnbiuro zgóry skapitulowało i zgóry zgodziło się na warunki naszych bohaterów o sprawę pieniężną. Po podpisaniu warunków opuścili biuro z pieśnią na ustach.

2 tygodnia:

Część pierwsza

Goraco panuje na świecie i pada na ludzkie rozumy. Tak samo w naszej Askani nie dość, że sami chłopcy są rozpaleni (miłość) to w dodatku jeszcze nielitościwe słońce ich praży.

Wszystkie umysły do reszty przez lato zgrupiały. Nie pomaga zanurzanie się w zimnych wodach stawu, lato i goraco jednak zwycięża.

Najwięcej jednak u nas jest poszkodowanym Kaczor-człowiek. Szczęście że ma energicznego majstra, który jego wybryki poskramia.

Robiąc na maszynie marzy o księżycu i zawsze jest zadumany. Marzy może o jakiej spodniczce ale to nie pewne, ponieważ rany zadane przez pierwszą jeszcze się nie zagoiły. Pograżony w myślach zapomina o robocie którą, robiąc się sama w przeciągu paru sekund, jest Kandydatką do smietnika.

Ale to nie tylko ptak domowy cierpi na udar słoneczny bo małe „Narzekalutko” to odczuwa. Przychodząc do pracy podbiega maszynę lub mur myśląc że to trochę, w najlepsze spi.

Jeden raz jednak jego słodki sen jak sacharyna został przerwany jak nitka. Otworzył oczy i patrzył z niedowierzaniem dokoła siebie.

Tybalny głos majstra doprowadził go do świadomości.

część druga

Hucza maszyny. Koło każdej widać jakąś postać. Kaczora w ludzkiej postaci, Gałazkę z pomarszczoną skórą od dymu, Głuchego który nie słysząc buczenia maszyny stoi spokojny i równoważony. Poza tem jest Waciuś znany z szerokiego świata. Nad nimi jest kościsty łapciuch. Jak zwykle bywa, każdy zajęty nie myśli o hiebi-skich migdałach.

Nagle monotony spokój przerywa kaczor głoś: kwa-kwa-kwakwakwa! Każdy przeżony ogląda się, nie wyłączając głuchego, nad maszynami wisi kaczor trzymający za kaczę szyjkę. Nad nim pomalutku zbliżający się nóż. Tuż tuż a będzie kaczora przetnie długi zimny nóż. Szarpie się kaczor jak opętany prawdę mówiąc jak zażywany. Nagle gałazka ruszony wiatru podmuchem (okno było otwarte) zerwał się, zaszumił i na grubszym końcu wyrzucił łapciucha za uchem. Ten zdziwiony odważył się zuchwalców że zdumienia puścił „pierzastego” z swych „przydługich” palców. Ten poczuwszy wolność na swych białych skrzydłach, nie zaś w ludzkich szyjach, zerwał się i poleciał jak po winie, obleciał salę wokół i znów wylądował przy swojej maszynie. Na tym kończą się dzieje kaczora-juniora.

Rolnictwo było i jest podstawą naszego życia. Drugie po spirytusie. W naszych warunkach nie wyobrażamy sobie, jaka ciężka była przed tysiącami lat praca rolnika.

Tylko w krajach gdzie natura pomagała rolnikowi uprawa roli była możliwa. To też rolnicy skrzętnie wykorzystywali każdy kawałek gruntu nadany pod uprawę.

Ołbrzymie przestrzenie naszej ziemi porośnięte były lasami, które pierwotna ludność zmuszona była do karczowania, ich.

W krajach starożytnych największą uprawą roli zajmowali się Egipcjanie. Regularne wylewy Nilu umożliwiały Egipcjanom bez specjalnego wysiłku uprawę roli.

Ludy, które pierwsze zaczęły uprawę roli uzyskały bardzo wysoką kulturę.

Morze Saragasso.

Jeden z was słyszał o tym nadzwyczajnym morzu, ale uważał za baśń, tak jednak nie jest.

Morze to istnieje i istnieje. Jeden ze starych marynarzy z trwogą mówi o tym morzu, nazywając je cmentarzyskiem okrętów. Na mapach figuruje ono jako morze Saragasso.

Leży ono na Oceanie Atlantyckim, blisko Ameryki północnej. Morze to jest zarosnięte ogromną ilością roślin zwanych po łacinie saragassum i od nich wodorosli pochodzi nazwa morza.

W samym środku tego morza znajduje się podobno wyspa, czego jednak nie stwierdzono.

Kultura ta upadła i wtedy dopiero kiedy Egipcjanie zaczęli się wojną.

Historja rolnictwa rozwijała się bardzo szybko. Z powodu dużego przyrostu ludności produkty rolne zapotrzebowanie na produkty rolne zwiększało się stale. Aby zwiększyć wydajność, zaczęto ulepszać narzędzia.

Technika rolna w szalonym tempie zaczęła pracować. Dziś siłę rak zastępują maszyny. Wydajność jednak gleby stale się zmniejsza. Podtrzymują ją jeszcze sztucznie, ale co będzie, kiedy przyrost ludności stanie się nadnaturalny. Ziemia zmniejszy jeszcze swą wydajność plonów.

Czy jest ona ladem, czy też szczątkiem okrętów także nie wiadomo. Jedno jest tylko wiadome, że w centrum tego morza znajduje się ogromna ilość okrętów. Obok na wpół czesnych potopionych okrętów stoją galery tureckie, łodzie wikingów i dużo innych.

Wszystko to porośnięte wodorostami których średnica dochodzi do grubości ręki. Okrety mogą przypisywać swą obecność tam, tylko Golfströmowi który wypływa z tej zatoki i odpływa Ocean Atlantycki.

Żadnej jednak wyprawy nie zbadała dokładnie środka tego morza. Okrety parowe nie mogą tam wjechać bo struga zapłacz się w wodorostach. Morze to zostaje nadal zagadką.

Okno ZŁ Okno

Do Rabiny co sędzi od laty
jako mędrzec okolicy znany
przyszli raz z skargą dwa chwaty
każdy zemstą krwawą gnany.

O rabi!.. pomóż się za mnie. wysoko
bo niewinnie wybił mi ostatnie oko
Zab za zab, oko za oko ktoś z tłumy odpowie
a, ponieważ to ślepiec więc w całości zdrowie,
R. o nie! przekleś ty kaina prozie.
Ty byś czynił spustoszenie w całym ludzkim rodzie

Bezkarne ochoczy
wybił byś oczy
Tak być nie może!
Przywołać rabinów łże.

Biedny rabin, pierwsze w życiu
płakał w skryciu

Lecz doszedł do przekonania że tylko z zrozumowania
rzecz będzie możliwa poznania

I dotychczas to Jehowy plemię
W niemocy przed prawem drzemie.



Aż ktoś zawołał: ogólnie - panowie!
Porzućcie te stare prawa
Krytyka nie tyczy Boga odpowie
Bo Jemu posłuch i sława.

Q. Z.